

Na półkach: [Przeczytane, 2017](#)

W moje ręce wpadła kolejna książka dotycząca Zdzisława Beksińskiego. Staram się czytać wszystko co ukazuje się na rynku. Po tragicznie nudnej korespondencji Mistrza z Jerzym Lewczyńskim przyszła pora na wymianę listów między artystą a jego wieloletnim marszandem i promotorem Piotrem Dmochowskim. Miałem wcześniej nieprzyjemność czytania książki Dmochowskiego pod tytułem „Zmagania o Beksińskiego”, której czytanie było katorgą – zresztą zrecenzowałem tamte „dzieło” także na portalu [lubimyczytać.pl](#). Czytałem także dzienniki Beksińskiego, więc mnie więcej wiedziałem czego mogę się spodziewać po listach obu panów. Wymiana korespondencji między marszandem a malarzem to nieustanne ataki tego pierwszego i odpieranie ataków przez tego drugiego. Dmochowski wydaje się być najbardziej irytującą, złośliwą, fałszywą i małostkową osobą na świecie. W potoku swoich złośliwości zarzuca Beksińskiemu homoseksualizm, brak gustu filmowego, i setki innych zarzutów - w ogóle sugeruje, że jego sztuka jest wielka ale on sam jest maluczkiem, złym i głupim człowiekiem. Często próbuje obrazić Zdzisława, a ten nie tylko nie daje się wciągnąć w gierki, nie zniżając się do poziomu marszanda ale z klasą odpowiada na każdy zarzut czy uszczypliwość. W połowie książki Dmochowski dochodzi nagle do wniosku, wczytując się w już powstałą korespondencję, że przez większość czasu naskakuje na mistrza – obiecuje poprawę – jednak nie dotrzymuje słowa. Beks nie daje się nigdy sprowokować co jeszcze bardziej rozwściecza Dmochowskiego. Dmochowski co chwile wraca do starej umowy, którą spisał z Beksińskim (kto ją przeczytał to wie że był to przekręt). Jest przy tym infantylny a jego listy czyta się jak żale rozbewstwieńca ośmiolatka. Wbrew temu o czym nas zapewnia, on się nie zmienił, nie uspokoił od czasów napisania „Zmagania”. Szacunek, za odwagę dla Pana Piotra, bo sam z własnej nieprzymuszonej woli publikuje listy, które ukazują go jako człowieka chciwego, rządowego poklasku (chęć wjechania na plecach Beksińskiego do historii), zakłamanego, nieźrównoważonego – który sam przyznaje, że chętnie zamordowałby tysiące wrogich mu ludzi gdyby dano mu taką możliwość, ujawnia fascynację Hitlerem a także chwali się licznymi zdradami swojej małżonki – do tego uważa wszystkich za debili – siebie stawiając za wzór cnót. No brawo. Żona dmochowskiego sama stwierdziła że „ma on styl agresywny i wkuwający”, oraz że jej mąż przegra w sporze z Beksińskim – że czytelnicy i historia tak go osądzi. Recenzja tej książki to tak naprawdę krytyka Dmochowskiego, bo w tej książce

to on stanowczo próbuje zdominować Mistrza, który nie stara się błyszczeć na siłę a z kolei marszand stale chce zaimponować Beksińskiemu wiedzą (będąc przy tym w wielu dziedzinach ignorantem, podczas gdy Zdzisław to człowiek renesansu – jego nieraz rzucone mimochodem uwagi ukazują ogromną wiedzę na różne tematy jakie posiadał), rzuca nazwiskami, przechwala się gdzie to nie był i czego nie zobaczył. Listy Beksińskiego to najczęściej odpieranie ataków Dmochowskiego, który wszędzie widzi zakamuflowane złośliwości Beksińskiego (wymagowane), lub zabawne opisy codziennych czynności – bardzo zwyczajnych – jak remont, lub wyprawy do sklepów – ale czyta się to przyjemnie. Niewiele można napisać o korespondencji Zdzisława bo czasem ma się wrażenie, że odpisuje Dmochowskiemu z grzeczności i nie do końca ma ochotę ciągnąć tę na siłę pisaną korespondencję z góry zaprojektowaną pod wydawnictwo książkowe. Wbrew temu co o swoim stylu pisania twierdzi Beksiński, jego własne myśli formułowane są bardzo jasno, w prosty sposób potrafi przekazać czasem głębokie filozoficzne przemyślenia, tak aby nawet Dmochowski potrafił je zrozumieć. Z listów malarza, wylania się nam obraz człowieka oczytanego, który mimo swojego podeszłego wieku, doskonale porusza się w świecie komputerowej techniki. W takim razie czy książka jest dobra? Jest to bardzo dobra i wciągająca lektura. Obaj Panowie to kompletnie różni faceci – ich współpraca nie mogła wypalić.

Przeczytana 18 lutego 2017

Uwaga – to nie jest absolutnie książka o Beksińskim – Beksińskiego jest tu jak na lekarstwo – i samych zmagani o jego wypromowanie też jest tutaj nie za wiele i dodatkowo są opisane bardzo nie ciekawie. Książka ta to ogromne wiadro (raczej cały ocean) pomyj wylane na dziesiątki ludzi, całe środowiska i grupy osób których, Pan Piotr nienawidzi. Dzieło te to zlepek przemyśleń filozoficznych autora na wszelakie tematy : od polityki, poprzez sztukę, problemy społeczne aż po psychoanalizę. Ogromna ilość powtórzeń, frustracja i jad bijąca z każdej strony sprawia, że czytanie tego to istna męka. Naprawdę – jest to jedna z najgorszych książek jakie czytałem w życiu. Każda strona to była walka z samym sobą, aby nie rzucić jej w kąt. To co powstrzymywało mnie przed porzuceniem lektury, to nadzieja, że może za moment znowu będzie jakiś urywek o Beksińskim – a prawda jest taka że zawartość tego czego oczekiwałem

w tej książce to może 10% - reszta to nieznośny bełkot. W skąpych fragmentach w których Dmochowski opisywał współpracę z Beksińskim, na siłę próbował go ośmieszyć, upokorzyć i pokazać jego „prawdziwą twarz”, ale jak dla mnie to sam siebie skompromitował i pokazał jakim był pasożytem i szuja. Dmochowski rozważa m.in., że chętnie otworzyłby znowu obóz w Oświęcimiu i palił tam tych, którzy są przeciw niemu, albo postuluje by chorzy umierali – bo nie powinni przecież przetrwać (rządzi dobór naturalny). Zresztą życzenie śmierci różnym osobom pojawia się w książce nie raz. Mało tego – w pewnym momencie Dmochowski opisuje niby-sen w którym więzi i torturuje swoich przeciwników, w innej notce rozważa czy byłby dobrym nazistą (odpowiada sobie, że tak!). Z każdym kolejnym rozdziałem miałem wrażenie, że autor popadał w tamtym czasie w jakiś obłąd i ogarniała mnie coraz większa odraza – co w późniejszej części książki jakby się potwierdziło (wizyta u psychiatry – niestety temat nie został rozwinięty – a szkoda). Osoba autora jawi się nam wciąż na stronach jako ostatnia szuja, człowiek antypatyczny, złośliwy i przekorny kawał drania. Ciężko się dziwić, że Beksiński go nie znosił. Dmochowski miota na tych stronach, rozdziera szaty, jakim jest on cierpiętnikiem, jak cierpi za miliony. Ja niestety także odczuwałem te mękę z każdą kolejną stroną. Sam autor tak podsumował swe notatki : „Odczytując je to tu, to tam, orientuję się, że moje notatki są starannie wyselekcjonowane ; prawie zawsze okropne i najczęściej zięjące nienawiścią. Wygląda, tak jakby sprawiało mi przyjemność opowiadanie tego co najbardziej gorzkie i brudne u innych. Moje przerywniki w beksowej narracji stanowią, przyznaję, zbiór odpychających opowiadań.” – i wszystko się zgadza, oprócz tego że „beksowa narracja” stanowi krótkie przerywniki w całym potoku wyzwisk, bluźgów i seansów nienawiści. Moją opinię o tym „dziele” cudownie odzwierciedla także sam Beksiński w pewnym momencie książki, wypowiada on znamienne zdania do Dmochowskiego : „Ty masz umysł paranoika (...) Przesadzasz w oskarżeniach. A prócz tego jesteś tak systematyczny w robieniu zarzutów tym, którzy ci dopiekli (...), że twoi czytelnicy będą znudzeni już po kilki pierwszych stronach. Jeśli coś jest przesadne i systematyczne, to nie ma się ochoty tego czytać.” BINGO - czytanie tej książki to jak powolne wsadzania sobie działającego miksera do oczu.